

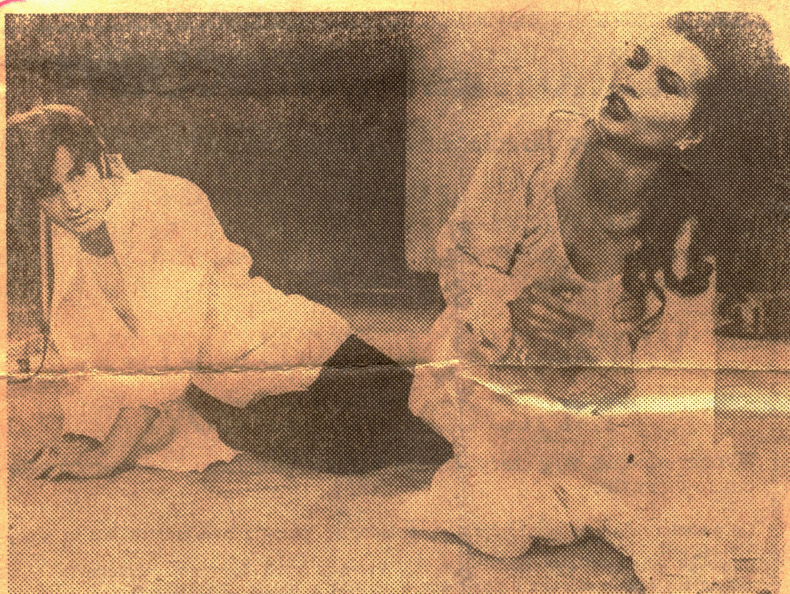
*Biesy Tępolewicy*  
*Wrocław*  
**Gazeta Robotnicza**  
00-010 Wrocław, ul. Podwale 67

wydanie

1 5 2

10 -07-80

Nr. z dn.



Daniel Kustosik jako Mikołaj Stawrogin i Grażyna Korin jako Liza Drozdowa.  
Fot. Marek Grotowski

## Spotkanie z teatrem

# SIĘ ZBIESIŁEM...

KRZYSZTOF KUCHARSKI

Po trzech godzinach siedzenia w upalny wieczór w dusznej sali wyszedłem z Teatru Współczesnego z niesmakiem. To, co widziałem, można by złośliwie opowiedzieć mniej więcej w taki sposób....

Wyfraczony konferansjer zaprasza nas na jakiś bal. Tymczasem kilku facetów rżnie za jego plecami w karty i prowadzi głupkowatą rozmowę. Pojawia się przystojny młodzik, obnosi urodę po scenie i to go satysfakcjonuje. Owszem cały jest piękny, ale cham, niestety. Siwego oficera ciągnie za nos i gryzie w ucho. Potem starszy, przyzwoicie wyglądający mężczyzna rzuca się na leciwą brunetkę, a ta każe mu się żenić z młodą blondynką. Co pewien czas oglądamy dwóch dziwaków w dwóch pokojach, którzy mówią coś jednocześnie i awangardowo. Romans kroi się za romansem. Ktoś się chce powiesić, a kogoś chcą zabić. Totalne zepsucie i nuda. Czasami na scenie zjawia się młoda i kulawa. Chichra się tylko, widać „czubek”. Zamieszanie robi się, gdy wpada łysy facet. Biega, miota się. Kiedy go całkiem „wzięło”, modli się do pięknego i wpycha mu zgrabną, rudą kobitkę. Potem jest bal i wszyscy się upijają, jak w życiu. Jeszcze zabijają na oczach wszystkich jednego z dziwaków, któremu akurat urodziło się nie jego dziecko, a wcześniej dał po mordzie pięknemu. Drugi też nie pożył długo...

Oczywiście, po tym karykaturalnym „streszczeniu” nikt nie zgadnie, że tego wieczoru obejrzałem adaptację „Biesów” Dostojewskiego. Wbrew pozorom karykatura jest nie tylko relacja spreparowana przeze mnie, ale przede wszystkim bryk, który zrobił z „Biesów” reżyser przedstawienia Józef Gruda. Po scenie płatała się przed moimi oczami galeria typków z jakiejś kiepskiej romanśowo-kryminalnej literaturki. Ulotniła się atmosfera, która emanuje z kart książki. Postacie są papierowe, płaskie, dialogi brzmią banalnie, a jak na ironię w programie do sztuki znalazł się fragment rozprawy Michała Bachtina o polifoniczności powieści Dostojewskiego.

Aż żal serce ścisnąć, bo przecież „Biesy” są wspaniałym wyjściem

do twórczego teatralnego przedsięwzięcia. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci znakomity spektakl w reżyserii Andrzeja Wajdy w Teatrze Starym w Krakowie. Oklaskiwaliśmy to teatralne dzieło we Wrocławiu parę lat temu. Wajda jednak nie pokusił się o własną adaptację. Skorzystał z adaptacji Alberta Camusa. Gruda napracował się pewnie bardzo, przeniósł na scenę niemal wszystkie wątki powieści, tyle że efekt jego pracy ma niewiele wspólnego z „Biesami”. Trudno odczytać myśl, w imię której reżyser i adaptator porwał się na powieść Dostojewskiego.

Aktorzy również sprawiają wrażenie jakby nie bardzo wiedzieli w czym grają. Każdy na własną rękę próbuje z siebie coś wykreować. Ich usiłowania są chaotyczne, pozbawione całkowicie sensu. Rozmijają się absolutnie, przynajmniej z moimi wyobrażeniami o bohaterach „Biesów”. Jedyną osobą, która wyszła obronną ręką z tej konfrontacji, jest Zdzisław Kuźniar w roli Fiedki. W przedstawieniu Teatru Współczesnego gra prawie trzydziestu aktorów! Może to dziwne, ale do aktorów właśnie mam najmniejsze pretensje. Wydaje mi się, że wszyscy czynili desperackie próby samoobrony. Niestety, bez powodzenia...

Nie pomaga przedstawieniu scenografia Ali Bunscha, mimo że bardzo sprytnie wymyślona i teoretycznie może pasować do każdej sztuki. Również muzyka Zbigniewa Karneckiego, jednego z najzdolniejszych polskich kompozytorów teatralnych, brzmi jakby obok tego, co oglądamy na scenie. Nie wprowadza żadnego klimatu, a czasami nawet drażni i przeszkadza.

Gdyby nie to, że Stawrogin wspomina w pewnym momencie o biesach, mogłoby to widowisko mieć zupełnie inny tytuł. Bowiem różne biesy, które drażą postacie powieści Dostojewskiego zbiesiły się widać i ulotniły w nieznane. Proszę mi się nie dziwić, że i ja się zbiesiłem na taki stan rzeczy...

Teatr Współczesny we Wrocławiu. „Biesy” Fiodora Dostojewskiego w adaptacji i reżyserii Józefa Grudy, w scenografii Ali Bunscha, z muzyką Zbigniewa Karneckiego, w choreografii Henryka Sawickiego. Premiera — czerwiec 1980.